

Erazm W. Felcyn

## JAK SIĘ KIEDYŚ W KRONICE FOTOGRAFOWAŁO

Wspomnienia z lat 1964 - 1968

Ilustrowany Magazyn Studentów Politechniki Gdańskiej „Kronika Studencka” był w tamtych latach swoistym fenomenem: fakt bycia „kronikarzem” był powodem do dumy i wywarł znaczący wpływ na późniejsze dokonania wielu z nas.

Wydania KS wyglądały jak gazetka ścienna, jakich wówczas było wiele. Na obitej szarym płótnem planszy sporych rozmiarów przypinało się szpilkami zdjęcia i teksty. Były dwa wydania KS: oprócz edycji przeznaczonej do ekspozycji w holu Gmachu Głównego PG było też „wydanie miejskie”, które początkowo wieszaliśmy w witrynie księgarni na rogu ul. Grunwaldzkiej i ul. Miszewskiego, później w sklepie zegarmistrzowskim na przeciwległym rogu tych ulic, a w końcu na wystawie sklepu Foto-Optyki, który mieścił się w dole ul. Grunwaldzkiej we Wrzeszczu.

Pojawienie się nowego numeru KS zawsze wzbudzało żywe zainteresowanie – czasem trudno było się dopchnąć do pozycji umożliwiającej lekturę i oglądanie.

Wydanie wewnętrzne było dla studentów i pracowników PG nie tylko źródłem informacji o tym co się na uczelni dzieje, pełniło ono również ważne funkcje interwencyjne i stanowiło nierzadko swoiste forum dyskusyjne.

Wydanie miejskie przeznaczone było głównie dla społeczności Trójmiasta, a jego zadaniem było kreowanie rzetelnej wiedzy o życiu studenckim i działalności Politechniki. Było to dość ważne w sytuacji, gdzie ówczesne władze uczelni nie przywiązywały należytej wagi do *public relations*, a prasa raczej dbała o to, by postrzeganie środowiska akademickiego przez rzekomo rządzącą wówczas klasę robotniczą nie było zbyt pozytywne.

Staraliśmy się, by w ciągu miesiąca ukazywały się dwa numery wydania wewnętrznego i jedno wydanie miejskie. Było to potężne wyzwanie nawet dla zespołu liczącego w tamtych latach około 20 osób. W 1966 r. ukazało się 18 wydań „wewnętrznych” i 6 wydań „miejskich”; w 1967 r. było tych wydań odpowiednio 22 i 12. Organizacja tej całej maszyny spoczywała na barkach Redaktora Naczelnego. W czasie mojej kadencji jako szefa KS (1966-68) wspierało mnie dwóch zastępców: Marian Nowak dbał o rozdział pracy pomiędzy fotoreporterów, a Zygmunt Durkiewicz odpowiadał za kwestie artystyczne. Był on też wykonawcą dwóch tomów wspaniałego wielkoformatowego albumu skonstruowanego na bazie archiwalnych materiałów KS.

Poszczególne wydania były realizowane przez doświadczonych kronikarzy namaszczonych na Redaktorów Odpowiedzialnych, którzy każdorazowo samodzielnie organizowali sobie mini-zespoły wykonawcze i decydowali o zawartości numeru.

Zespół fotoreporterów był dość liczny, a jego skład ulegał naturalnym fluktuacjom. Ze szczególną estymą wspominam tu takie nazwiska jak Bohdan Arendt, Władysław Bohdanowicz, Paweł Borkowski, Edward Grzegorz Funke, Leon Kurcinowski, Leszek Latos, Marian Nowak, Leszek Pękala, Andrzej Jan Prokofiew, Antoni Rojek, Janusz Szukalski, Krzysztof Rzewuski czy Andrzej Widuchowski.

O estetykę edycji KS dbali wówczas studenci Wydziału Architektury; na szczególną wdzięczność zasłużyły takie osoby jak Nina Smolarz, Czesław Tumielewicz, Bożena Waszak, Ula Madeja, Zygmunt Durkiewicz. Należy w tym miejscu wspomnieć też osobę Sławka Chilickiego, studenta Wydz. Chemicznego, który ubarwiał numery KS świetnymi, dowcipnymi rysunkami.

Pisząc o historii „Kroniki Studenckiej” nie sposób nie wspomnieć o Stefanie Figlarowiczu (pseud. Nafets). To Jemu głównie Kronika zawdzięczała wspaniały rozwój i wyjątkową klasę. Uczył nas wszystkich dobrej fotografii i dobrego dziennikarstwa – i była to znakomita szkoła. Do dziś dnia brzmia mi w uszach Jego powiedzenia: „chi,chi, ale to jest fajne” albo „kochani, na zdjęciu musi się coś dziać, a tu nie ma nic...”. Autorytetem była też dla nas Nina Smolarz-Figlarowicz, która była daleko czymś więcej niż redaktorem graficznym, gdyż sama robiła znakomite zdjęcia i świetną polszczyznę pisała trafne teksty.

Redakcja Kroniki Studenckiej mieściła się wówczas na parterze ówczesnego Domu Studenckiego nr 17 przy ul. Leczkowa. Znajdował się tam wielki stół, na którym makietowano kolejne wydania Kroniki, mieliśmy też „własną” maszynę do pisania. Wszystkie meble w lokalu redakcji wykonał własnoręcznie Leszek Latos, który okazał się świetnym stolarzem i poświęcił temu niemal wszystkie wolne chwile na przestrzeni roku.

Większość zdjęć, jakie trafiały na wspomniany stół, była robiona z własnej inicjatywy fotoreporterów. Obowiązywała zasada, że fotki są z tyłu opisane i podpisane – inaczej szybko stawały się materiałem bez wartości. Poddawane były one ostrej selekcji, odrzucaliśmy „bzdety”, uczyliśmy mniej zaawansowanych kadrowania ... Prawie każdego dnia w redakcji KS coś się działo!

Stworzenie dobrego numeru Kroniki wymagało znacznego nakładu pracy i było to zwykle dużo więcej, niż się to osobom postronnym wydawać mogło. By wykonać zdjęcia fotoreporterzy musieli uczestniczyć w wydarzeniach i imprezach, potem musieli jak najszybciej wywołać filmy, zrobić odbitki i je dostarczyć do redakcji. Ileż to razy redaktorzy odpowiedzialni numeru zaciskając zęby czekali do ostatniej chwili na obiecane materiały! A przecież do tego trzeba jeszcze było wystukać na maszynie jakiś tekst, co nie było też zawsze proste, bo trzeba było weryfikować nazwiska, daty itd., no i sztuka pisania, tak jak i dzisiaj, nie była wcale czymś powszechnym. Samo makietowanie i przygotowanie numeru zajmowało co najmniej dwa popołudnia, o nocach nie wspominając.

Tak, czy owak, czasu ciągle było za mało, a przecież przy tym wszystkim byliśmy zwyczajnymi studentami, bez taryfy ulgowej. Ileż to razy przychodziliśmy na zajęcia z czerwonymi od niewyspania oczami, a w brzuchach burczało z głodu... Siła naszego entuzjazmu pozwalała pokonywać wiele przeszkód.

W 1967 roku zorganizowaliśmy przed Aulą wielką wystawę z okazji X-lecia Uczelnianego Parlamentu ZSP – nie mogło być inaczej, przecież KS była jego agendą. Pamiętam doskonale noc przed wernisażem – pospałem sobie prawie trzy godziny schowany za jakąś planszą, wprost na parkiecie, z kawałkiem brystolu pod głową. Przygotowania do tej wystawy trwały szereg tygodni, a materiał na niej zgromadzony – gdyby się dochował – byłby dziś wprost bezcenny. Jej scenariusz opracowali Stanisław Kmiecik i Stefan Figlarowicz (byli „naczelnymi” KS), a o wspaniałą szatę graficzną zadbali Zygmunt Durkiewicz i Waław Suszek.

Nasza działalność nie ograniczała się do obszarów bezpośrednio związanych z ZSP i Politechniką. W oparciu o zespół „Kroniki Studenckiej” we wrześniu 1964 roku powstała Gdańsko-Bydgoska Grupa Fotograficzna „HOMO”, która swój program określała jako „tworzenie artystycznej kroniki naszych czasów”. Wystawa programowa Grupy „HOMO” miała miejsce w lutym 1966 r. w Klubie M.P. i K. w Bydgoszczy, później - w kwietniu 1966 r. - w Filharmonii Bydgoskiej pokazaliśmy prace o tematyce muzycznej. W maju 1966 r. zrobiliśmy na budowie przy ul. Wejhera, w stołówce robotniczej, wystawę „Na Budowie”, a krótko potem, w Klubie Pracowników PG, prezentowaliśmy ekspozycję zatytułowaną

„Ludzie Nauki”. W skład Grupy „HOMO” wchodził: Janusz Długoński, Adam Kołodziej, Erazm W. Felcyn, Stefan Figlarowicz, Włodzimierz Martin, Jerzy Narożny, Antoni Rojek, Nina Smolarz i Andrzej Widuchowski.

Tradycje Grupy „HOMO” próbowaliśmy reaktywować tworząc Grupę Fotograficzną „ŻAK”, która - w składzie Marek Gracz, Jerzy Hajdul, Marian Nowak, Leszek Pękala, Andrzej Prokofiew i Erazm W. Felcyn – stworzyła tylko jedną wystawę ( Klub Studentów Wybrzeża „Żak”, maj 1971 r.).

Wróćmy jednak do Kroniki Studenckiej. W marcu 1968 r. z Marianem Nowakiem zrobiliśmy numer, który w ogóle nie zawierał zdjęć. Składał się on niemal wyłącznie z wycinków prasowych, które – skumulowane na ciasnej przestrzeni – dawały szokujący dowód bezczelnego zakłamania ówczesnej władzy. Wycinki te stanowiły otoczenie dla tekstu redakcyjnego, który napisałem w oparciu o materiał zebrany przez Mariana: przedstawiał on dość szczegółowo okoliczności zatrzymania i pobicia w trakcie przesłuchań przez milicję jednego ze studentów PG. Powiesiliśmy ją rano, przed godziną siódmą. Po około dwu godzinach cała gabłota Kroniki znalazła się w lokalu KU PZPR. Wówczas budziło to nasze oburzenie – później doszedłem do przekonania, że ówczesny sekretarz Komitetu Uczelnianego doc. Józef Burzyński oszczędził nam wielu poważnych kłopotów. W kilka dni później zostałem formalnie zawieszony w czynnościach Redaktora Naczelnego Kroniki Studenckiej.

Towarzysz Stanisław Kociołek, ówczesny I Sekretarz KW PZPR w Gdańsku w swoim przemówieniu na zebraniu związkowców Wybrzeża zaliczył Kronikę Studencką do ”wrogich ośrodków propagandowych” . Za „Dziennikiem Bałtyckim” z dnia 22 marca 1968 r. cytuję fragment jego dalszej wypowiedzi: ”A jaki był sens wywieszenia na Politechnice Gdańskiej rzekomego „wyznania przesłuchiwanego”, jakoby pobitego przez milicję? Oczywiście była to jaskrawa prowokacja, bo prowokacja była i jest metodą działania wrogów naszego ustroju i państwa”.

Lokal K.S. stał się obiektem obserwacji bezpieki. Po uzyskaniu tej informacji wspólnie z Marianem Nowakiem wyczyściliśmy redakcję z wszystkich trefnych materiałów, a drzwi wejściowe zaplombowaliśmy. Kronikarzy zaś prosiłem o wstrzymanie się od wszelkich działań dziennikarskich i od robienia zdjęć, bo ciężko pobitych było już dość. Od szpicli aż się roziło: Krzysiek Rzewuski robił zdjęcia ze strychu Gm.Głównego i wydawało mu się , że jest dobrze schowany, a jednak następnego dnia nad ranem odwiedzili go w domu „smutni panowie” i wszystkie filmy mu skonfiskowali. *Nota bene* Marian Nowak, który po mnie objął funkcję redaktora naczelnego KS, był przez milicję wielokrotnie przesłuchiwany, ale że o niczym nic wiedział (!), to w końcu dano mu spokój.

Po marcu 1968 r. środowisko studenckie długo wracało do równowagi. Część byłych fotoreporterów KS skupiła się na działalności artystycznej i wystawienniczej, głównie w ramach Gdańskiego Towarzystwa Fotograficznego. W 1970 roku Stefan Figlarowicz został przyjęty w poczet członków Związku Polskich Artystów Fotografików. Ja sam, za namową Marka Gracza (też „kronikarza”) złożyłem aplikację i zostałem przyjęty do Sekcji Wystawienniczej GTF. Za sprawą tej elitarniej grupy, prowadzonej przez Krzysztofa Kamińskiego i Mirka Kubackiego, Gdańskie Towarzystwo Fotograficzne w 1973 r. zdobyło Złoty Medal na międzynarodowym salonie towarzystw i klubów fotograficznych (Sao Paulo, Brazylia).

A Kronika – cóż, Kronika wychodziła nadal. Pałeczkę przejęła nowa ekipa, pojawiły się nowe, bardzo uzdolnione osoby – z nich najlepiej pamiętam Pawła Borkowskiego, który w 1977 r. również został przyjęty do Związku Polskich Artystów Fotografików.

Za kadencji Stefana Figlarowicza (1963-1966) fotoreporterzy KS byli zaopatrywani w wydrukowane na papierze firmowym ZSP dokumenty, które stwierdzały, że jego posiadacz jest upoważniony „do zbierania materiałów i wykonywania fotoreportaży dla celów informacji studenckiej”. W 1967 r. udało się nam wydrukować legitymacje prasowe, które miały sztywną czerwoną oprawę i pięknie wytłoczony na okładce złoty napis „PRASA”. Upoważnienia te i legitymacje otwierały nam wiele drzwi, a nierzadko pozwoliły też ujść cało z różnorodnych opresji.

Część z nas w tamtych latach nosiła na ramieniu wspaniałe, skórzane torby fotograficzne, które zostały zrobione specjalnie dla nas, na zamówienie. Były one dość drogie, a że płaciliśmy za nie z własnych kieszeni, więc nie wszyscy mogli sobie na nie pozwolić. Jeśli jednak ktoś taką torbę nosił, to już z daleka wiadomo było, że się ma do czynienia z kronikarzem!

A prawdziwy kronikarz zawsze miał aparat przy sobie, o ile to tylko było możliwe. Wiele cennych zdjęć powstało tylko dzięki temu, że w każdej chwili się miało aparat pod ręką. Fotografowało się tym, co kto miał: były Zorki, Fiedy, Smieny, Lubitiele, Starty... Królowały małoobrazkowe lustrzanki z pryzmatem pentagonalnym i wymienną optyką. Najpopularniejsze były kiepsko wykonane, rwące filmy, radzieckie Zenity, ale miały one bardzo pożądane jasne obiektywy Helios 58/2 ; szczęśliwcy mieli do kompletu solidne , ale słabe optycznie Jupitery 135/3,5 . Preferowane były zdecydowanie aparaty produkcji NRD (Practica, Practina), w których obiektywem standardowym był naprawdę dobry Tessar 50/2,8 . W 1969 r. pojawił się na rynku Pancolar 50/1.8 , ale początkowo wcale nie był on łatwo dostępny. Do mojej Exy IIB często przyczepiałem niewiele lepszy od Jupitera Telemegor 135/3.5 , który jednak po przysłonięciu do 5,6 zupełnie przyzwoicie się zachowywał. Stefan Figlarowicz dysponował znakomitym Sonnarem 180/2.8 – taki obiektyw był przedmiotem marzeń niemal każdego z nas. Z naszej ekipy jedynie Leszek Latos nie fotografował aparatem małoobrazkowym – używał on Pentaconsixa 6x6 cm. Nasze aparaty w zdecydowanej większości nie miały wewnętrznego pomiaru światła, co kompensowaliśmy używając światłomierzy selenowych (Swierdłowski, Weimarlux, Lunasix). Były one pozornie proste w obsłudze, lecz korzystanie z nich było prawdziwą sztuką. Dawały one wiarygodny pomiar jedynie pośrodku skali, w warunkach granicznych były jednak niemal bezużyteczne.

Większość zdjęć kronikarze wykonywali w dość ciemnych wnętrzach bez użycia lamp błyskowych, korzystając ze światła zastanego. Konieczne zatem było stosowanie wysokoczułych filmów: używaliśmy kinowej taśmy Ultrarapid lub filmów ORWO NP 27, o czułości 27 DIN / 400 ASA, co odpowiadało wartości 400 w powszechnie dziś stosowanej skali ISO. Z konieczności zdjęcia były świadomie niedoświetlane, nawet czterokrotnie, przy czym próbowaliśmy to kompensować forsownie wywołując negatywy.

Najczęściej stosowanym wywoływaczem był Rodinal (R09) ; był on dostępny w postaci łatwego w użyciu koncentratu, dawał obrazy bogate w półtony, ale o słabym kontraście. Wywoływacze wymagające rozpuszczania w wodzie, takie jak Atomal czy Final, były bardziej kłopotliwe w użyciu, ale czasami dawały lepsze rezultaty. Do płukania filmów przed wysuszeniem stosowaliśmy przegotowaną wodę z dodatkiem Filponu.

W ekstremalnych sytuacjach filmy płukaliśmy na koniec w denaturacie i suszyliśmy je suszarką do włosów. Pamiętam taką zespołową akcję podczas „Balu Dinozaurów” w Żaku w 1967 r.: filmy były dostarczane motocyklem do akademika (DS-10), gdzie była ciemnia, a po godzinie uczestnicy imprezy dostawali do rąk jeszcze ciepłe odbitki!

Pstrykanie zdjęć większość ludzi z trudem postrzega jako pracę. Fotografowanie, zwłaszcza z użyciem obiektywów o dłuższej od standardu ogniskowej, wymaga – aby zdjęcia nie były poruszone – czasów naświetlania rzędu co najwyżej 1/100 sekundy. Okoliczności często wymuszały na nas korzystanie z czasów rzędu 1/8, 1/15 lub 1/30 sekundy. Zdjęcia robiło się wtedy na wstrzymanym oddechu, z wykorzystaniem wszelkich możliwych podpór, a naciskanie na spust nie mogło powodować drgnięcia aparatu. Po godzinie takiej „zabawy” człowiek był spocony na wylot, a po dwóch godzinach ledwo się stało na nogach. Tak właśnie powstawały reportaże z posiedzeń uczelnianego parlamentu czy też rozmaitych akademii, które się odbywały w Auli. Nadmienić tu może warto, że wówczas, w oficjalnych sytuacjach, raczej obowiązkowym strojem była marynarka z białą koszulą *non iron* i krawatem.

Zdjęcia publikowane w KS miały zwykle format 13x18 cm; najciekawsze fotki często odbijaliśmy na papierze 18x24 cm. Na tak niewielkich powiększeniach małe poruszenia nie były widoczne. Gorzej się sprawa przedstawiała, gdy się chciało zdjęcie powiększyć do formatu wystawowego, minimum 30x40 cm. Wtedy wszystkie wady wychodziły jak na dłoni. Prawdziwą dla nas zmorą był wszechobecny kurz: osiadał on na suszących się filmach, wślizgiwał się między szybki powiększalnika. Stosowaliśmy różne przemyślane sposoby, aby uniknąć śladów jego obecności, ale w znaczącej ilości przypadków niezbędne było żmudne plamkowanie odbitek. Do plamkowania używaliśmy pędzelków nr 0, a „czernidłem” zazwyczaj była zaschnięta czarna tempera lub tusz – rozcieńczalnikiem była na ogół nasza własna ślina. Metoda ta się sprawdziła – nawet po 50 latach tak wykonany retusz wygląda bez zarzutu.

Niektórzy kronikarze z tamtych lat nadal są aktywni na niwie fotograficznej. Nie wspominałem do tej pory o Edwardzie Grzegorzku Funke, którego wystawy z wędrówek po całym świecie były w ostatnich latach kilkadziesiąt razy eksponowane w Polsce i za granicą. Jest On także członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików.

W czterdziestą rocznicę wydarzeń marcowych powstała niezwykła wystawa o tytule „U Maryny Bal 1968” – była ona eksponowana w Gdańskiej Galerii Fotografii. Nie skupiała się ona na wypadkach marcowych, odnosiła się raczej do ówczesnej polskiej rzeczywistości. Autorami zdjęć byli Nina Smolarz, Stefan Figlarowicz i niżej podpisany, a teksty dostarczyło szersze grono osób. Wystawa ta została sfinansowana z środków prywatnych i nie trafiła później do zbiorów Biblioteki Głównej PG, gdzie powinna się znaleźć ze względu na swą zawartość.

Jesienią 2011 r. rozpocząłem generalny przegląd negatywów pochodzących z okresu mojej działalności w KS. Z kilku tysięcy klitek wybrałem blisko dwieście, które zostały zeskanowane z wysoką rozdzielczością. Po dalszej selekcji połowę z nich przygotowałem do druku w formacie wystawowym. Większość klitek była w opłakanym stanie – ze względu na zarysowania i ślady po bakteriach. Każde zdjęcie wymagało wielogodzinnego opracowania i odbudowy – ale nie miałem wątpliwości, że warto, i że należy to zrobić. Zajął mi ta praca ponad pół roku życia, ale jej efektem jest unikalna kolekcja zatytułowana „Ludzie tamtego czasu”. I właśnie im – ludziom, którzy kreowali ówczesną rzeczywistość, studentom i pracownikom PG - tę wystawę zadedykowałem.

Niestety, kronikarzy z tamtych lat ubywa – odeszli na zawsze Marian Nowak, Andrzej Prokofiew, Bohdan Arendt, Leszek Latos... Ich fotograficzne zbiory wraz z nimi przeszły do niebytu.

Najważniejsze jednak jest to, że „Kronika Studencka” nadal istnieje i w nowej, cyfrowej postaci zapisuje historię Politechniki Gdańskiej. Nasza *alma mater*, jak zawsze przedtem tak

i teraz, jest magnesem ściąającym do siebie wielkie rzesze wspaniale uzdolnionych młodych ludzi. Pozostaje tylko im życzyć takiego entuzjazmu, jaki towarzyszył mojej generacji w naszych niezapomnianych, studenckich latach.

Erazm Wojciech Felcyn  
(2012)